

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/70725,Swiadkowie-historii.html>



Kolonie letnie dzieci z Domu Sierot Janusza Korczaka na terenie domu "Różyczka" na Goćławku w 1940 r. Fot. AIPN

WSPOMNIENIE

Świadkowie historii

Autor: AGNIESZKA WYGODA 02.07.2020

Historia to pamięć. Na historię Polski składają się historie naszych rodzin, które wplatają się w losy naszego państwa i narodu. Każde świadectwo jest bezcenne – współtworzy mapę naszej narodowej pamięci.

Dlatego zbieramy różne głosy żyjących jeszcze świadków i ich dzieci o latach wojny, okupacji, komunizmu. W tych opowieściach, jak w kalejdoskopie, możemy się przyglądać historii oczami świadków. Ludzi, którzy w obliczu wydarzeń trudnych, nieraz tragicznych potrafili zachować poczucie humoru, dystans do siebie i świata, w

ironiczny i zabawny sposób opisując wydarzenia, w jakie wrzuciła je historia.



**Pierwsza Komunia Św. Alicji
Jezierskiej w parafii pw. św.
Feliksa z Kantalicjo, Wawer Glinki
1942 r.**

Pani Alicja

W pierwszej części cyklu przygotowanego przez Archiwum IPN prezentujemy zapis wspomnień p. Alicji Jezierskiej, urodzonej 10.05.1934 r., w Warszawie, która w czasie drugiej wojny światowej mieszkała z rodzicami na terenie dzisiejszego warszawskiego Gocławka, pomieszkując czasem u swoich dziadków na Woli, gdzie na co dzień widziała mury getta przy ul. Leszno. Jako sześciolatka rozpoczęła edukację w pierwszej klasie szkoły Sióstr Felicjanek w obecnym Marysinie Wawerskim, wówczas Wawer Glinki. Absolwentka Gimnazjum Cukierniczego, które znajdowało się na terenie fabryki E. Wedla. W czasie wojny chodziła z Siostrami do ochronki „Różyczka” założonej przez Janusza Korczaka.

Widziała powieszona w grudniu 1939 r. przez Niemców na drzwiach karczmy wawerskiej właściciela – był to początek tragicznego łańcucha wydarzeń, który doprowadził do jednej z pierwszych masowych egzekucji ludności polskiej.

Alicja Jezierska widziała powieszonoego w grudniu 1939 r. przez Niemców na drzwiach karczmy wawerskiej właściciela – był to początek tragicznego łańcucha wydarzeń, który doprowadził do jednej z pierwszych masowych egzekucji ludności polskiej dokonanej przez Niemców po wybuchu drugiej wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa, kiedy zastosowano wobec Polaków zasadę zbiorowej odpowiedzialności.

Pamiętam doskonale, jak w 1939 roku wybierali mężczyzn z domów i potem ich tu, w Wawrze rozstrzelali 27 grudnia. To pamiętam. Mój ojciec uratował się wtedy tylko dlatego, że dziesięć minut przed tym, jak Niemcy wpadli, poszedł do pracy. Ale tak to zabierali, nie patrzyli czy rodzic, czy mężczyźni mają dzieci, czy też nie.

Zbrodnia wawerska

To były pierwsze święta Bożego Narodzenia na okupowanych ziemiach polskich. Karczma prowadzona przez Antoniego Bartoszkę i jego żonę przy rogu ul. Widocznej i Rubinowej była zamknięta. A jednak 26 grudnia 1939 roku weszło do niej dwóch poszukiwanych przez Niemców polskich przestępców zbiegłych z więzienia świętokrzyskiego, byli agresywni. Kiedy pojawili się tam żołnierze Wehrmachtu, wywiązała się strzelanina – dwóch Niemców zostało postrzelonych, jeden z nich zginął na miejscu. Właściciel spał, świadkiem całego zdarzenia była jego żona.

Serie z karabinów maszynowych były przerywane okrzykami „Niech żyje Polska”. Jednemu mężczyźnie udało się zbiec, sześciu przeżyło. We wspólnej mogile spoczywają Polacy, grupa Żydów, Rosjanie i dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych.

Kilka godzin później, przed północą, w Wawrze pojawił się ppłk Max Daume, wyciągnięty z kasyna w Warszawie. Zastępca dowódcy 31. pułku *Ordnungspolizei* (zwanej *Polizei-Regiment Warschau*) podstawił na nogi 300 żołnierzy 2-giej i 3-ciej kompanii szóstego batalionu policji niemieckiej pod dowództwem majora Friedricha Wenzla, który nocą z 26 na 27 grudnia 1939 roku aresztował 120 mieszkańców Anina i Wawra. Wyrwali z domów śpiących mężczyzn w wieku od 15 do 70 lat. Antoni Bartoszek został rozstrzelany i powieszony na drzwiach swojej karczmy jeszcze przed wyrokiem „sądu”. Polacy nie wiedzieli, że to były ich

ostatnie święta, nie zdążyli pożegnać się z bliskimi.

Wcześniej urządzono im „sąd doraźny”, urągający wszelkim zasadom prawa międzynarodowego i ludzkiego. Nie spisano zeznań świadków, zebrano tylko personalia i narodowość wyrwanych w środku nocy niewinnych ludzi, których rozstrzelano w świetle samochodowych reflektorów na rogu Błękitnej i Spiżowej (dziś ul. 27. Grudnia). Serie z karabinów maszynowych były przerywane okrzykami „Niech żyje Polska”. Jednemu mężczyźnie udało się zbiec, sześciu przeżyło. We wspólnej mogile spoczywają Polacy, grupa Żydów, Rosjanie i dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych. Urzędnicy, robotnicy, naukowcy, wojskowi. Masakra wawerska była terapią szokową nie tylko dla mieszkańców Warszawy i okolic. Choć nie ukazała jeszcze pełnego wachlarza metod, jakimi niemiecki okupant metodycznie dążył do eksterminacji Polaków w czasie drugiej wojny światowej, to odarła ze złudzeń.



**Egzekucja przez powieszenie
restauratora Antoniego Bartosza
przed wejściem do jego
restauracji w Wawrze, 27 grudnia
1939 r. Fot. AIPN**

W odpowiedzi na niemieckie bestialstwo i w hołdzie pomordowanym Polakom już na początku 1940 roku Aleksander Kamiński założył Organizację Małego Sabotażu „Wawer”, do której należeli m.in. Tadeusz Zawadzki „Zośka” i Jan Rodowicz „Anoda”. Ale to już całkiem inna historia.

Po wojnie Najwyższy Trybunał Wojskowy w 1947 r. skazał ppłk. Maxa Daume na karę śmierci, natomiast major Wenzel został skazany na śmierć wyrokiem sądu wojewódzkiego w Warszawie w 1951 r. Wyroki wykonano.

COFNIJ SIĘ